GLOBALNIE · #POLSKAWEUROPIE

NOWA STRATEGIA BEZPIECZEŃSTWA USA. JAKIE NIESIE KONSEKWENCJE DLA EUROPY?

Tomasz Grzegorz Grosse · 28 stycznia 2026

Ład geopolityczny się chwieje, a polityka Waszyngtonu dąży do zachowania dominacji przy jak najmniejszych kosztach.

Wgląd w strategię największego mocarstwa Zachodu pozwala zrozumieć motywy Donalda Trumpa, jak również prognozować, choć zawsze tylko w pewnym przybliżeniu, rozwój sytuacji międzynarodowej na świecie i w Europie. Ład geopolityczny się chwieje, a polityka Waszyngtonu dąży do zachowania dominacji przy jak najmniejszych kosztach. Z tego punktu widzenia najbardziej interesująca jest sytuacja Europy i prawdopodobne scenariusze dalszego przebiegu rywalizacji międzynarodowej.

Doktryna Monroe

W Narodowej Strategii Bezpieczeństwa USA (dalej: NSB) ogłoszonej w listopadzie 2025 roku napisano: „Po latach zaniedbań Stany Zjednoczone ponownie potwierdzą i będą egzekwować Doktrynę Monroe'a, aby przywrócić amerykańską dominację w Półkuli Zachodniej oraz chronić nasze terytorium i dostęp do kluczowych geograficznie obszarów regionu. Nie dopuścimy, by mocarstwa spoza półkuli rozmieszczały w niej siły zbrojne lub inne groźne zdolności, bądź przejmowały własność lub kontrolę nad strategicznie istotnymi aktywami. (...) Stany Zjednoczone muszą być mocarstwem dominującym w Półkuli Zachodniej – jest to warunek naszego bezpieczeństwa i dobrobytu oraz podstawa zdolności asertywnego działania tam, gdzie jest to potrzebne. Warunki naszych sojuszy i pomocy będą zależeć od wycofywania wpływów wrogich mocarstw – od kontroli nad instalacjami wojskowymi, portami i kluczową infrastrukturą po nabywanie strategicznych aktywów szeroko rozumianych".

Porwanie prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro na początku stycznia 2026 roku przez siły specjalne USA dobrze wpisuje się w przytoczone powyżej słowa NSB. W ten sposób Waszyngton w praktyce wypycha chińskie i rosyjskie wpływy geoekonomiczne z regionu. Jednocześnie zamierza zainstalować amerykańskie korporacje w Wenezueli, a tym samym przejąć kontrolę nad jej bogatymi złożami ropy naftowej. Eksploatacja tych złóż mogłaby przynieść nie tylko korzyści gospodarce USA. Zmniejszenie światowych cen surowca byłoby korzystne dla interesów geopolitycznych Waszyngtonu m.in. osłabiając możliwości finansowania wojny na Ukrainie przez Moskwę. Przedstawiciele administracji Trumpa zapowiadali też, że w następnej kolejności będą zajmowali się rugowaniem obcych wpływów na Kubie, w Kolumbii, a nawet w Meksyku.

Przywracanie doktryny Monroe'a w polityce Waszyngtonu może być jednak niełatwe. Wiele państw

Ameryki Łacińskiej bardzo źle odebrało działania Waszyngtonu wobec Wenezueli, które w oczywisty sposób łamały prawo międzynarodowe i suwerenność tego państwa. W konsekwencji wzmocnił się i tak już wcześniej silny sentyment antyamerykański w omawianym regionie, a w szczególności niechęć do Donalda Trumpa. Być może jednym z nielicznych wyjątków jest tutaj Argentyna, zarządzania przez bliskiego ideologicznie Trumpowi prezydenta Javiera Mileia. Niemniej nawet dość bliskie Ameryce wcześniej państwa, na przykład Meksyk i Kanada, były poważnie zaniepokojone działaniami Trumpa w Ameryce Łacińskiej. Dotyczyło to nie tylko oceny działań wobec Wenezueli, ale również agresywnej polityki celnej USA. Ponadto, dużą niechęć Kanadyjczyków wzbudziły ponawiane przez Trumpa propozycje przyłączenia ich kraju do Stanów Zjednoczonych. To wszystko pokazuje, że republikańska administracja pod rządami Trumpa z jednej strony agresywnie przystępowała do realizacji doktryny Monroe'a i zwiększała korzyści gospodarki amerykańskiej, a z drugiej strony nadwyręża regionalne sojusze, zaniedbując legitymizację amerykańskiego przywództwa na Zachodniej Półkuli.

Euroazja

Dla mocarstwa morskiego najważniejsze znaczenie ma utrzymanie kontroli nad głównymi szlakami morskimi otaczającymi Euroazję. Są one w dalszym ciągu kontrolowane przez Waszyngton, niemniej Chiny konsekwentnie budują potencjał umożliwiający złamanie tej przewagi i wypchnięcie amerykańskiej floty poza morza otaczające ChRL.

> Pekin w coraz większym stopniu staje się potęgą morską, a nie tylko lądową, o czym decyduje szybko rozbudowywana flota (np. trzy lotniskowce), coraz liczniejsze bazy morskie, jak również sztuczne wyspy budowane na archipelagu Wysp Paracelskich, jak i Spratly. Potencjalne przejęcie przez ChRL Tajwanu nie tylko wypchnie flotę USA poza tzw. pierwszy łańcuch wysp, ale otworzy drogę Chinom na Pacyfik. Byłoby to zgodne z oczekiwaniami jednego z chińskich admirałów, który stwierdził, że Amerykanie powinni być zawróceni aż do linii Hawajów.

Chiny rozbudowują również lądowe szlaki komunikacyjne, czyli inicjatywę „jednego pasa, jednej drogi", co ma uniezależnić to państwo od południowych szlaków morskich, jak również coraz ściślej otaczać geopolitycznie Indie. Ponadto, Pekin intensywnie przygotowuje się do otwarcia nowego, północnego szlaku komunikacyjnego przez Ocean Arktyczny.

Z tego punktu widzenia tak ważna dla Amerykanów jest Grenlandia. Jest ona zwieńczeniem szlaku transportowego przez Ocean Północny, który nabiera coraz większego znaczenia wojskowego i handlowego. Jednocześnie ma strategiczne znaczenie dla zabezpieczenia komunikacji przez Ocean Atlantycki, a więc między USA a Europą. Ponadto, dysponuje ważnymi zasobami, w tym metalami ziem rzadkich, a więc ułatwia przełamanie monopolu chińskiego nad tymi surowcami. To wszystko potęguje zainteresowanie Trumpa przejęciem kontroli nad tą wyspą, obecnie *de facto* kolonią Danii.

Ważnym wymiarem konfrontacji sino-amerykańskiej jest geoekonomia. Jak podkreśla NSB, „to, co zaczęło się jako relacja między dojrzałą, zamożną gospodarką a jednym z najbiedniejszych krajów świata, przekształciło się w relację między niemal równorzędnymi graczami". Winę za to ponoszą kolejne administracje amerykańskie, które stały się „ochoczymi współautorami chińskiej strategii" i pozwoliły na to,

aby Chińczycy wykorzystali system amerykańskiej globalizacji jednostronnie na swoją korzyść kosztem interesów geoekonomicznych USA. „Chiny stały się bogate i potężne, i wykorzystały swoje bogactwo oraz siłę z wielką korzyścią dla siebie".

W NSB opisano nieskuteczność dotychczasowej polityki amerykańskiej, w tym sankcyjnej. „Chiny dostosowały się do zmiany amerykańskiej polityki celnej, zapoczątkowanej w 2017 r., m.in. poprzez wzmocnienie swojej kontroli nad łańcuchami dostaw. (...) Obecnie eksport Chin do krajów o niskich dochodach jest prawie czterokrotnie większy niż ich eksport do Stanów Zjednoczonych. Mimo to Chiny wciąż sprzedają towary na rynek amerykański przez inne państwa pośredniczące".

Innymi słowy polityka celna prowadzona przez Trumpa, Joe Bidena, i znowu Trumpa – okazała się zawodna. Nie udało się również odciąć Chin od amerykańskiego kapitału, szerzej od rynków finansowych, jak i najbardziej zaawansowanych technologii. ChRL dysponuje coraz bardziej zaawansowaną własną myślą techniczną, którą z powodzeniem wykorzystuje na potrzeby nowoczesnych przemysłów, jak również sił zbrojnych. W produkcji najbardziej zaawansowanych półprzewodników ustępuje Zachodowi najwyżej o kilka lat i szybko nadrabia dystans. Co więcej, Chiny opanowały wiele kluczowych łańcuchów produkcyjnych i dysponują kilkakrotnie większym niż USA potencjałem przemysłowym. Ma to decydujące znaczenie w przypadku konfrontacji militarnej. Pekin ma przewagę nad USA nawet w wojnie handlowej, gdyż posiada niemal monopol w zakresie strategicznych surowców, jakimi są metale ziem rzadkich. To pozwala na poważne wyhamowanie zdolności nowoczesnych gałęzi produkcyjnych na Zachodzie (nie tylko w USA), a także w przemyśle zbrojeniowym. Ponadto, Państwo Środka może dość łatwo odciąć przemysł farmakologiczny w USA od surowców. Chińczycy mogą także utrudnić życie amerykańskim farmerom, na przykład ograniczając import produkowanej przez nich soi. To może uderzyć w interesy polityczne administracji republikańskiej.

> Podsumowując, Waszyngton przegrywa wojnę gospodarczą z Chinami, a jej prawdopodobne zaostrzenie w roku 2026 niechybnie odbije się bardziej na interesach amerykańskich przedsiębiorstw i konsumentów, aniżeli na gospodarce ChRL. Chiny z powodzeniem wdrażają bowiem od wielu lat strategię maksymalnego uniezależnienia się od Zachodu (zwłaszcza od USA), a jednocześnie zwiększania zależności gospodarek państw zachodnich od Pekinu.

Stany Zjednoczone z każdym dniem tracą możliwości skutecznej obrony Tajwanu, a także mogą zostać odcięte od mórz otaczających Chiny (zwłaszcza Morza Południowochińskiego). Oznaczałoby to wypchnięcie USA dalej na Pacyfik, być może nawet poza tzw. drugi łańcuch wysp, co bezpośrednio zagroziłoby Filipinom, Japonii i Australii. Przed Amerykanami stanie wcześniej lub później decyzja, czy bronić militarnie swojej pozycji na akwenach wokół Euroazji, czy też się wycofać, ewentualnie zawrzeć jakąś umowę o podziale stref wpływów z ChRL. Dlatego oczywiste będzie coraz bardziej stanowcze zabieganie przez Waszyngton o kontrolę nad Grenlandią i nad północnym szlakiem morskim.

Wycofanie USA z południowych mórz oznacza poważne niebezpieczeństwo dla azjatyckich sojuszników Waszyngtonu. W takim wypadku musieliby oni podjąć decyzję albo o uznaniu regionalnej hegemonii Państwa Środka, albo o zwiększeniu konsolidacji sojuszniczej. Ten drugi scenariusz otwierałby potencjalnie drogę do konfrontacji geoekonomicznej lub nawet militarnej.

Z kolei dominacja Chin w regionie i rosnąca przewaga w Euroazji musi wywołać konflikt ChRL z Moskwą. Jest on wręcz nieuchronny w sytuacji, kiedy Rosja pokusiłaby się o podbój Europy Środkowej. W takim scenariuszu nastąpiłaby dalsza fragmentacja, czyli rozpad Rosji. Wielce prawdopodobne byłoby zakończenie zależności Białorusi od Moskwy, jak również próba ze strony Turcji odepchnięcia Rosji znad Morza Czarnego i zdobycia przez Ankarę dominującej pozycji na Kaukazie. Wojna chińsko-rosyjska byłaby też okazją do przywrócenia przez Waszyngton pełnej kontroli nad akwenami południowymi wokół Euroazji.

Europa

Celem NSB jest „promowanie europejskiej wielkości". Amerykanie boleją nad zmniejszającym się potencjałem gospodarczym i geopolitycznym Unii Europejskiej. Uznają, że problemem jest nie tylko jej słabnąca konkurencyjność gospodarcza, ale również coraz mniejsze zdolności obronne, co utrudnia przejęcie większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo przez Europejczyków.

„Ten gospodarczy spadek blednie jednak wobec realnej i znacznie poważniejszej perspektywy cywilizacyjnego wymazania. Większe problemy, z którymi mierzy się Europa, obejmują działania Unii Europejskiej i innych instytucji ponadnarodowych, które podważają wolność polityczną i suwerenność, politykę migracyjną przekształcającą kontynent i rodzącą napięcia, cenzurę wolności słowa i tłumienie opozycji politycznej, dramatyczny spadek dzietności oraz utratę narodowych tożsamości i poczucia własnej wartości. Jeśli obecne trendy się utrzymają, kontynent będzie nie do poznania w ciągu 20 lat lub wcześniej. W związku z tym wcale nie jest oczywiste, czy niektóre państwa europejskie będą dysponować gospodarkami i siłami zbrojnymi wystarczająco silnymi, by pozostać wiarygodnymi sojusznikami".

Amerykańska krytyka dotyczy zarówno błędnych polityk unijnych, przede wszystkim migracyjnej i klimatycznej, ale również niewłaściwych tendencji ustrojowych, czyli centralizacji (federalizacji), które ograniczają demokrację, suwerenność narodową, zmniejszają możliwości pielęgnowania patriotyzmu oraz mobilizacji społecznej na rzecz bezpieczeństwa.

Dezaprobata spraw wewnątrz-europejskich została bardzo źle przyjęta w Europie Zachodniej, przede wszystkim w Brukseli, Berlinie i w Paryżu. Europa Zachodnia negatywnie reagowała na wszelką krytykę o charakterze ideologicznym, płynącą z administracji Trumpa. Do tego dochodzi szereg transatlantyckich konfliktów gospodarczych, spór o Grenlandię, o podejście Trumpa do wojny na Ukrainie i sposób wycofywania się Amerykanów z odpowiedzialności za europejskie bezpieczeństwo, wreszcie o przestrzeganie prawa międzynarodowego przez USA itp. Te spory mogą się tylko pogłębić w roku 2026. Do tego ponad 70 proc. mieszkańców Europy Zachodniej ma negatywną opinię na temat Donalda Trumpa. Niemniej w NSB zadeklarowano, że „chcemy współpracować z państwami podzielającymi nasze cele, które pragną przywrócić swoją dawną wielkość".

Wspomniana deklaracja została odebrana przez liberalne i lewicowe środowiska w Unii jako zapowiedź dzielenia Europejczyków i rozbijania jedności europejskiej w oparciu o środowiska konserwatywne. Tym bardziej, że w NSB wprost napisano, że celem USA będzie „wspieranie oporu wobec obecnego kursu Europy wewnątrz poszczególnych państw europejskich". Przy tej okazji pojawia się wspomniany już problem niedoceniania przez Trumpa więzi sojuszniczych, co skutkuje szeregiem napięć transatlantyckich.

Czy pogłębione więzi ideologiczne z ugrupowaniami konserwatywnymi w Europie mogą stanowić zaczyn dla odbudowy relacji sojuszniczych? Obawiam się, że nie. Szanse na decentralizację zarządzania w UE są w dalszym ciągu niewielkie. Natomiast istnieje możliwość, że polityka Trumpa wspierająca ruch „Make Europe Great Again" może zdestabilizować Europę, a tym samym uczynić ją jeszcze słabszą.

Administracja Trumpa ma rację, kiedy wskazuje, że nadmierna centralizacja w UE może paradoksalnie osłabić, a nie wzmocnić europejskie bezpieczeństwo. Przecież NATO nie rozwija silnej struktury ponadnarodowej, lecz opiera się na współpracy suwerennych państw. Centralizacja w Europie może prowadzić do osłabiania struktur państwowych, a tym samym narodowych systemów obrony, tak jak masowa imigracja podmywa potencjał do mobilizacji społecznej na rzecz samoobrony. Niemniej w przypadku NATO jest silny lider, czyli USA, które dysponują realnym potencjałem udzielania wsparcia dla mniejszych państw. W przypadku wycofania się Amerykanów z Europy takie zadanie musiałyby przejąć Niemcy lub Francja, co może napotkać na szereg problemów praktycznych. Poczynając od sporów między Paryżem i Berlinem, niechęci obu stolic do finansowania obronności na wschodniej flance, nadal niewystarczającego potencjału militarnego tych stolic do odstraszania Moskwy, a skończywszy na braku zaufania niektórych państw do niemieckiego przywództwa w sferze bezpieczeństwa.

Dochodzimy w ten sposób do wyzwania niemieckiego w Europie. Rozwiązaniem tego problemu po II wojnie światowej była fragmentacja (czyli podział) Niemiec, obecność wojsk amerykańskich w Europie Zachodniej (zwłaszcza w RFN), wreszcie rozbudowana instytucjonalizacja w tym regionie (Wspólnoty Europejskie, NATO). Dzisiaj administracja Trumpa dąży do osłabienia tej instytucjonalizacji i faktycznie zwiększa kruchość zarówno UE, jak i NATO. Waszyngton planuje również stopniowe wycofywanie się własnych wojsk ze Starego Kontynentu. Gdyby tego było mało, po zakończeniu Zimnej Wojny nastąpiło ponowne zjednoczenie Niemiec. Nie nastąpiła także osobna, czyli poza strukturami UE, integracja polityczna w ramach Międzymorza. Włączenie państw Europy Środkowej do UE faktycznie uczyniło z tego regionu strefę wpływów Berlina, zdominowaną przez RFN. W konsekwencji jeszcze bardziej wzmocniło to zjednoczone Niemcy. NSB, jak się wydaje, dostrzegła to wyzwanie. Zapowiedziała bowiem, że Waszyngton będzie wspierał „budowanie zdrowych narodów Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej poprzez powiązania handlowe, sprzedaż broni, współpracę polityczną oraz wymianę kulturalną i edukacyjną". Ponadto wskazała na błędy strategiczne Berlina, takie jak zbyt wielką zależność geoekonomiczną od Chin i Rosji. Są to ważne sygnały geopolityczne wysyłane przez Waszyngton do polskich elit.

Podsumowując, należy stwierdzić, że NSB całkiem dobrze diagnozuje słabości Unii Europejskiej. Niemniej trudno zakładać, by polityka tego mocarstwa projektowana w rzeczonym dokumencie mogła przyczynić się do wzmocnienia integracji w Europie, zwiększyła jej bezpieczeństwo lub uchroniła ją przed wyzwaniem rosyjskim oraz niemieckim.

Wnioski

Euroazja może być równoważona „od zewnątrz", czyli poprzez kontrolę morskich linii komunikacyjnych, bądź „od wewnątrz", poprzez połączenie procesów integracyjnych z dezintegracyjnymi.

Potencjał geopolityczny Moskwy słabnie w wyniku wojny na Ukrainie, czego dowodem jest utrata wpływów m.in. w Syrii i Wenezueli, jak również coraz większa zależność od Pekinu. Niemniej potencjał Moskwy jest nadal na tyle potężny, aby zagrozić Europie Środkowej i państwom bałtyckim.

> Rozwiązaniem problemu imperializmu moskiewskiego byłoby połączenie strategii ograniczania „od zewnątrz", przede wszystkim przez kontrolę północnych linii komunikacyjnych, ze strategią doprowadzenia do kolejnej fragmentacji Rosji. Ponadto, należałoby instytucjonalnie wzmocnić integrację Europy Środkowowschodniej, zarówno jako element podziału Rosji i jednocześnie tworzenia buforu Międzymorza, stanowiącego tamę dla ekspansji Moskwy na zachód. Pierwszym etapem do realizacji tego scenariusza może być pogłębiona współpraca obronna między Szwecją, Finlandią, Polską, Ukrainą i Turcją.

Potencjał zjednoczonych Niemiec jest zbyt słaby dla odstraszania Rosji, ale na tyle silny, aby zdominować Europę Środkową i być może nawet całą UE. Najlepszym sposobem na jego poskromienie byłoby zmniejszenie zależności gospodarczej i politycznej Europy Środkowej i Wschodniej od Berlina, a więc integracja tego regionu (tj. Międzymorza) – najlepiej poza strukturami UE.

Unia Europejska słabnie gospodarczo i geopolitycznie, a działania administracji Trumpa ją zapewne jeszcze bardziej zdestabilizują. Dodatkowym czynnikiem dezintegracji będzie presja wywierana przez Moskwę. Unia może więc nie przetrwać okresu destabilizacji ładu międzynarodowego. Po jego zakończeniu należałoby odbudować procesy integracji regionalnej, najlepiej w dwóch osobnych blokach, a więc w Międzymorzu (łącznie z Ukrainą i Białorusią) oraz w Europie Zachodniej.

USA zapewne nie zdołają utrzymać pełnej kontroli nad południowymi morskimi liniami komunikacyjnymi wokół Euroazji i być może również nie zdołają zapobiec przejęciu Tajwanu przez ChRL. To zaburzy równowagę w tym regionie i może spowodować konsolidację koalicji równoważącej pozycję Państwa Środka, składającej się np. z Japonii, Australii, Indii i USA. Może to doprowadzić do konfrontacji militarnej między obu stronami, której wynikiem byłoby zapewne przywrócenie równowagi sił lub odwrotnie – utrwalenie chińskiej dominacji we wschodniej części Euroazji.

Sojusz Pekinu i Moskwy jest nietrwały, zwłaszcza w sytuacji zdobycia hegemonii regionalnej przez Chiny albo na skutek zwiększenia ekspansji imperialnej Rosji na zachód. Konflikt sino-rosyjski byłby ważnym czynnikiem przyczyniającym się do fragmentacji Federacji Rosyjskiej, choć mógłby także zaburzyć równowagę sił w Azji. Dlatego byłaby to okazja do próby odbudowania wpływów USA w tym regionie, co otworzyłoby kolejny etap konfrontacji w Euroazji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=V1cRVbQX97E

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowa-strategia-bezpieczenstwa-usa-jakie-niesie-konsekwencje-dla-europy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć